

Źródła radykalnego islamizmu inaczej

26 sierpnia 2011

Poniższy tekst jest krytyką opublikowanego na „Wolnych Mediach” artykułu [„Źródła radykalnego islamizmu”](#). Jego autor, powołując się na eksperta od spraw terroryzmu, dr Sebastiana Gorkę, rozmyślnie zaciera w nim istotne granice pomiędzy religią i polityką, a także pomiędzy ideą (myślą) i czynem. Dowodzi, że islamski terroryzm wywodzi się nie z ruchu oporu przeciw obcej interwencji, jak np partyzantki mudżahedinów walczących z Sowietami w Afganistanie, a z radykalnej ideologii opartej na fundamentalnym Islamie, wypracowanej przez Sayyida Qutba i innych radykalnych ideologów islamskich, a zaadoptowanych przez Al-Kaidę. Twierdzi zatem, że terroryzm ma swe źródło nie w polityce, a w religii, nie w realiach i historii, a w ideologii i że jego najważniejszym celem jest nie zwalczanie zachodniego kolonializmu i neokolonializmu, ale opanowanie świata i narzucenie mu Islamu i Szariatu.

Nie ulega wątpliwości że istnieje głośna i eksponowana przez zachodnich polityków i media grupa islamskich duchownych, intelektualistów i ideologów, propagująca światowy kalifat i nawołująca do nawracania niewiernych ogniem i mieczem. Ten fundamentalizm jest, w wielkim uproszczeniu, reakcją na 500 letni upadek i marazm cywilizacji Islamu, który umożliwił europejską kolonizację i wyzysk zacofanych i bezsilnych krajów muzułmańskich. Szuka on lekarstwa w „powrocie do źródeł”, do czystego, fanatycznego Islamu Proroka i „prawowiernych kalifów”, który stworzył potęgę polityczną i wspaniałą cywilizację, a który trzeba narzucić skorumpowanej i amoralnej reszcie świata, oczywiście dla jej własnego dobra. Dr Gorka, rządy, think-tanki, którym doradza, i oczywiście media głównego nurtu zapewniają, że grupa ta i jej wpływy stanowią śmiertelne zagrożenie dla świata i że trzeba ją aktywnie zwalczać. Zanim rozważy się kwestię skuteczności zbrojnych

najazdów, bombardowań, dronów, czołgów i rakiet przeciw idei, należałoby przyjrzeć się dokładnie jakie są wpływy i zakres ideologii fundamentalistycznego Islamu i jaki ma on naprawdę udział w motywowaniu ataków terrorystycznych Al-Kaidy. Zadziwi wówczas rozmyślne chyba pomijanie roli historii i realiów, zarówno przez Gorkę, jak i Ibn Warraqa, mimo że grają one dominującą rolę zarówno w narodzinach fundamentalnego islamizmu jak i islamskiego terroryzmu. Przecież gdyby nie realia polityczne, zapewniające mu poparcie szerokich mas muzułmanów, byłby, obok wielu innych skrajnych idei „opanowania świata”, niczym więcej niż kuriozum nierealnego „chciejstwa”, dyskutowanym w kółko przez zmarginalizowanych intelektualistów. Nasuwa się tu porównanie z bolszewikami, którzy – gdyby nie nędza mas i klęska wojenna Rosji, byłiby co najwyżej marginalną partyjką lumpen-proletariatu, a nie władcami imperium i zagrożeniem dla świata.

Czy identyfikowanie „nawracania niewiernych” jako motywu islamskiego terroryzmu jest sensowne i prawdziwe? Czy, przykładowo, zamachowcy 9/11 rzeczywiście mieli na celu obalenie zachodniej cywilizacji i narzucenie Szariatu Stanom Zjednoczonym? Czy – jak gorliwie zapewniają zachodni politycy, po papuziemu cytowani przez media, od prezydenta Busha począwszy, muzułmanie naprawdę nienawidzą USA za „demokrację i wolność”? Czy może są oni motywowani czym innym, a przyczyny ich akcji są bardziej złożone? Odpowiedzi na to mogą dać zarówno analiza historii stosunków Zachodu ze światem Islamu, jak i manifesty i wypowiedzi przywództwa Al-Kaidy.

W 1830 roku rozpoczęła się era kolonizacji Bliskiego Wschodu i innych krajów islamskich przez mocarstwa europejskie. W 1914 roku już tylko Turcja (do której należały wówczas geograficzna Palestyna i Mezopotamia) i pustynne wnętrza Półwyspu Arabskiego były niezależne. W 1919 sytuacja zmieniła się o tyle, że uniezależnił się Iran, za to Palestyna i Mezopotamia dostały się w ręce francuskich i brytyjskich kolonizatorów. Biorąc pod uwagę, że era kolonialna skończyła się (z wyjątkiem

Izraela, ale o tym poniżej) w latach 1960., świat Islamu był przez 130 lat obiektem 19 wiecznej kolonialnej dominacji, wyzysku i przemocy. Koniec ery kolonialnej nie przyniósł jednak zakończenia mieszania się Zachodu w wewnętrzne sprawy wyzwolonych krajów muzułmańskich. Dla utrzymania kontroli nad źródłami ropy Wielka Brytania, a potem USA, wspierały, często marionetkowych okrutnych i skorumpowanych dyktatorów, organizowały zamachy stanu i przewroty, a w skrajnych przypadkach bombardowania i najazdy. Do tego należy dodać „szok kulturowy” wynikający z medialnego zalewu zachodnią kulturą.

W 1917 roku Wielka Brytania pozwoliła i popierała osiedlanie się Żydów w swym palestyńskim mandacie. W 1948 roku powstał Izrael, który terrorem, czystkami etnicznymi i napastniczymi wojnami zagarnął 90% obszaru na którym Żydzi byli 25% mniejszością, posiadającą zaledwie 7% ziemi. Dzięki poparciu USA, Izrael kontynuuje grabież arabskiej ziemi i prześladowanie jej prawowitych właścicieli i jest anachroniczną enklawą 19 wiecznego kolonializmu.

Trudno się zatem dziwić, że świadomość tych 200 lat historii, a zwłaszcza wciąż kontynuowany neokolonializm, może budzić wśród społeczeństw Bliskiego Wschodu gniew, nienawiść i poczucie wiktylizacji i doskonale pasuje do głównego filaru ideologii dżihadu – obrony ziem Islamu przed „niewiernymi”. Uczucia te znalazły więc ideologiczną „nadbudowę” w islamskim fundamentalizmie i doprowadziły do podjęcia czynnego oporu, który – wobec materialnej przewagi Zachodu – sprowadza się do terroryzmu. Co najdziwniejsze, to nawet u jego początków można znaleźć zachodnią interwencję. Gdy ZSRR najechał w 1979 roku Afganistan, by podtrzymać chwiejny reżym komunistyczny, Ibn Laden stworzył, przy poparciu CIA organizację oporu przeciw najeźdźcom – Mudżahedinów. Amerykanie zaopatrzyli ich w broń wartą miliardy dolarów. Ameryka nie zdawała sobie sprawy, że po klęsce Rosji dżinn nie tylko nie wróci do swej butelki, ale że rozprawivszy się z jednym kolonizatorem, zacznie walczyć z

drugim – Stanami Zjednoczonymi właśnie. Ibn Laden w swych manifestach zaczął odwoływać się do rzeczywistych krzywd doznawanych z rąk Zachodu: w Palestynie – „Izrael okupuje Jerozolimę i nikt przeciw temu nie protestuje, ani palcem nie kiwnie”, „ekonomicznym i religijnym celem Ameryki jest słuzenie interesom Izraela, przez odwracanie uwagi od okupacji Jerozolimy i mordowania Arabów na terenach okupowanych; w Iraku – „Miliony niewinnych dzieci umierają w Iraku [z powodu blokady i sankcji]”, i w ogóle – „Amerykanie okupują święte miejsca Islamu, grabią bogactwa, dyktują rządowi, upokarzają ludzi”. Biorąc pod uwagę, że wszystkie te zarzuty są prawdziwe, trudno się dziwić, że Al-Kaida znalazła i znajduje poparcie i rekrutów wśród muzułmanów.

W odpowiedzi na 9/11 George Bush, zamiast nakazać dogłębną analizę źródeł i przyczyn islamskiego terroryzmu, proklamował wojnę z terroryzmem (GWOT – Global War On Terror). Jak można prowadzić wojnę z taktyką, wiedzą tylko amerykańscy specje od PR, ale mniejsza z tym. USA najechały i okupowały Afganistan i Irak. Zginęło 5000 Amerykanów i co najmniej 100 tysięcy irackich cywilów. Obie okupacje wciąż trwają, nie zanosi się na ich zakończenie, a liczba ofiar rośnie. Wojny te będą kosztować co najmniej półtora biliona (w USA tryliona) dolarów. Amerykańska administracja pozwoliła na tortury więźniów, porywanie i więzienie bez sądów podejrzanych i propagandową demonizację i odczłowieczenie muzułmanów. Za kratami Guantanamo ludzie wciąż siedzą bez sądu. Amerykańskie drony wciąż atakują w Pakistanie, Jemenie i Somalii. 90% ich ofiar to cywile. Wszystko to GWARANTUJE wzrost nienawiści i żądzy zemsty wśród muzułmanów i jest wodą na młyn terrorystów. Gwarantuje, że na miejsce każdego zabitego Taliba będzie 10 nowych kandydatów. I jest prawie pewne, że będą walczyć nie za światowy kalifat, ale żeby pomścić osobiste krzywdy i upokorzenia.

Islamski terroryzm stoi na dwóch nogach: na żądzy walki z zachodnim kolonializmem i na idei islamskiego fundamentalizmu.

Wystarczy pozbawić go jednej z nich, a sam się przewróci. Jak wspomniałem wcześniej, zwalczanie idei najazdami i bombami jest niemożliwe. Jest za to łatwe politycznie i, na krótką metę, dobrze sprzedaje się wyborcom. Możliwe w praktyce byłoby zakończenie agresywnych interwencji, zaprzestanie mieszania się w sprawy wewnętrzne i rozwiązanie konfliktu w Palestynie, przez usunięcie syjonistycznej kolonii z Bliskiego Wschodu, lub, co najmniej, sprawiedliwy podział ziemi i godziwą rekompensatę dla pokrzywdzonych. Sprowadziło by to ideologów światowego dżihadu i światowego kalifatu do ich właściwej miary – intelektualnego marginesu, snującego fantastyczne mrzonki.

Tymczasem jednak w dyspucie na temat islamskiego terroryzmu dominują ludzie typu dr Gorki, którzy robią karierę na mówieniu politykom tego co ci chcą słyszeć i politycy, straszący społeczeństwo dla obrony własnych błędnych decyzji i w interesie potężnych grup nacisku.

Na zakończenie kilka słów na temat instytucji na które powołuje się artykuł „Źródła skrajnego islamizmu”. Westminster Institute wydaje się być przedsięwzięciem rodziny Gorków, którego dyrektorem jest Katharine Cornell-Gorka, żona dr Gorki. Natomiast Fundacja Obrony Demokracji (FDD, Foundation for Defence of Democracies, www.defenddemocracy.org) jest prawicowo-neokonserwatywną organizacją, uważaną przez niektórych komentatorów za front AIPACu, najpotężniejszej izraelskiej grupy nacisku (lobby) w USA.

Autor: Herstoryk

Nadesłano do „Wolnych Mediów”